

WBREW PRZEZNACZENIU

„Urodziłem się w roku 2011 w Rędzinach jako ogier, z dziada pradiada, rasy śląskiej po ojcu Jordanie od matki Elby po Locarno. W roku 2013 przeszedłem z powodzeniem Próbę Zaprzęgową Koni Śląskich w Zakładzie Treningowym w Książu. Jestem ogierem zarodowym a bryczka jest moim chlebem powszednim.” Tak mógłby wyglądać życiorys Efekta gdyby nasze drogi pewnego dnia się nie zeszły.

Moja przygoda z nim zaczęła się w sierpniu 2015 roku od przypadkowej przejażdżki. Zostawiwszy niespełna roczne dziecię pod opieką hodowcy Efekta - Pana Sławomira Królika, wsiadłam tylko "na chwilę".

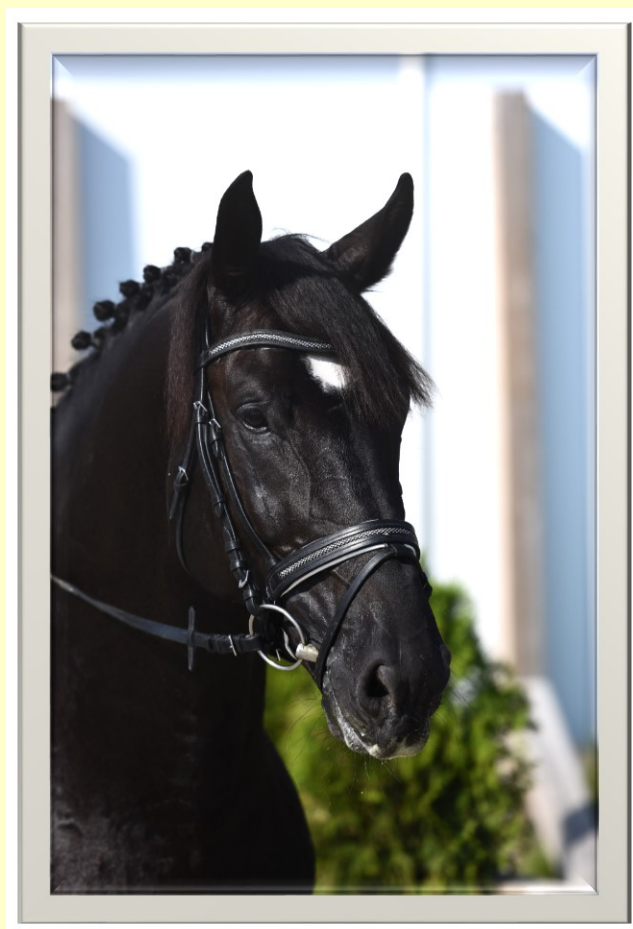
Urzekł mnie lekkością chodów, miękkim noszeniem i tym, że jak na całkiem surowego konia, miał dość dobrą równowagę i dobrze reagował na łydki.

Miałam wrażenie, że jest ciekawy co będzie za chwilę, co jeszcze zaproponuję mu, by zrobić.

Po dwóch miesiącach jazdy pojechałam jako master na Hubertusa z tzw. wielką pompą. Mnóstwo ludzi, głośna muzyka, ponad 70 koni biorących udział w gonitwie. Jak dla 4-letniego ogiera, już wtedy kryjącego, wydawać by się mogło, że to za dużo wrażeń. Efekt jednak stanął na wysokości zadania i dzielnie poprowadził gonitwę.

Często, jeżdżąc na nim, miałam wrażenie że co jakiś czas zerka za siebie. Śmiałam się wtedy, że szuka bryczki, którą zwykł ciągać na zakładzie treningowym i tuż po nim, po powrocie do swej rodzimej stajni. Ta praca w zaprzęgu chyba niezupełnie trafiała w jego zainteresowania, i już panowie powożący z Książu nie do końca chwalili go za dobre zachowanie... Wysunęłam z tego prosty wniosek, że być może bardziej bawi go praca pod siodłem, więc postanowiłam pomóc mu w tym jego nowym powołaniu.

Zaczęłam regularnie na nim jeździć. Nie mogę powiedzieć by było to łatwe. W naszych warunkach pogodowych, bez hali, pomiędzy listopadem a marcem trzeba mieć dużo determinacji i samozaparcia. By uzyskać choć namiastkę dobrego podłoża zamiast



zamarzniętej bądź błotnistej - w zależności od temperatury - ziemi, rozwinęliśmy 30 bali słomy. Muszę przyznać, że dość dobrze zdało to egzamin. Bez przerw w codziennych treningach rozpoczęłam współpracę z trenerem Tomaszem Kowalskim, do którego systematycznie jeździliśmy na konsultacje.

W lutym 2016 roku pojechaliśmy z Efektem na nasz pierwszy wspólny wyjazd. Wybraliśmy się na pokaz ogierów który odbył się w Zbrostawicach. Trudno powiedzieć co myślał Efekt przyglądając się koniom zaprzęgniętym do bryczek. Być może było to zdziwienie bo był jedynym ślązakiem, który swą użytkową przydatność zaprezentował jako koń wierzchowy.

Po sugestii trenera Kowalskiego zaczęłam rozważać przygotowanie Efeka do cyklu kwalifikacji do Mistrzostw Polski Młodych Koni w ujeżdżeniu i w czerwcu, z wielką dozą nieśmiałości, pojechaliśmy na pierwsze kwalifikacje do Michałowic. Jakże wielka była moja radość, gdy po przejeździe usłyszałam wynik - 6,9. Dla niewtajemniczonych dodam, że notą kwalifikującą konia do finału jest minimum 7 punktów. Byliśmy całkiem blisko, co tylko zmobilizowało nas jeszcze bardziej.

W wyniku naszej ciężkiej i żmudnej ujeżdżeniowej pracy, Efekt doszedł do takiej perfekcji w technice wykonywania czworoboku, że znał go niemal na pamięć. Raz nawet, gdy zapomniałam w jakiej literce należy wykonać przejście z kontrgalopu do kłusa, Efekt wyratował nas sam zwalniając kroku. Przydatność do ujeżdżenia jako koń śląski, jak wiadomo ma mniejszą niż konie kwpn, sp, oldenburgi czy hanowery. Cechowało nas jednak, co odzwierciedlało się w wynikach, dość dobre wrażenie ogólne, dokładność, precyzja i posłuszeństwo. Koniec końców, w ostatni weekend września pojechaliśmy do Strzegomia na finał MPMK.

W Strzegomiu, w tym samym terminie odbywały się mistrzostwa młodych koni w ujeżdżeniu i w powożeniu. Nikogo nie dziwiła więc obecność konia rasy śląskiej. Wyprowadziwszy na przegląd weterynaryjny wypacykowanego Efeka, wprawiłam w zdziwienie jedną z czołowych polskich dresażystek. Zdziwienie przemieszane z podziwem dla urody Efeka. Była przekonana że przyjechaliśmy na MPMK w powożeniu. Jakież było Jej zakłopotanie, gdy oświadczyłam że startujemy w ujeżdżeniu. Serdecznie przeprosiła za to małe faux-pas i odtąd gorąco nam kibicuje w każdym konkursie.

Efekt, z zawodów na zawody, robił się coraz bardziej krzepki, pewny siebie, miał coraz lepszą kondycję fizyczną. Zawsze był zdyscyplinowany i posłuszny choć jego nazbyt wesoły jak na śląskiego konia charakter, przysporzył mi kilka razy nieco trudności. Jednego razu, po usłyszeniu sygnału do startu, tak się przestraszył iż postanowił przegalopować ze mną jakieś 100 m i dopiero przed trybunami dla publiczności ocknął się, że dobrze by było się jednak zatrzymać. W jednym z konkursów półfinałowych w Strzegomiu, przy prezentowaniu żucia z ręki w kłusie, kaszlnięcie sędziego spowodowało, że pokazaliśmy bardzo dobry - ale galop z głową w górze.

W kwestii jedzenia, Efekt okazał się tradycjonalistą. Ofukał paszę dla koni sportowych, którą troskliwy właściciel kupił mu, traktując go już jako pełnoprawnego sportowca. Wolał swój stary, sprawdzony smak gniecionego owsa z domieszką innych naturalnych zbóż. Narobił nam tymi swoimi upodobaniami trochę kłopotu ponieważ karmiąc go na zawodach, musieliśmy chyłkiem przemykać z wiadrem pełnym owsa, niezauważeni przez współzawodników którzy swoim wierzchowcom nosili śladowe ilości wysublimowanych pasz. Efekt lubi napaść brzuszek i co mu zrobisz?

Na zawodach rzadko kładzie się w boksie manifestując tym samym swą gotowość do startu w każdej chwili. Swoje samcze zapędy potrafi na wyjazdach utrzymać na wodzy do tego stopnia, że nawet gdy klacz przejdzie bardzo blisko, tylko cichutko zamruczy, podczas gdy u siebie w domu pokazuje, że jest 100 procentowym ogierem "chodząc po kratkach" gdy jakikolwiek koń mija jego boks.

Po występie w finale MPMK dalej kontynuujemy dresażową karierę Efeka z powodzeniem startując w konkursach klasy N nawet na zawodach ogólnopolskich. Nie są mu straszne zwroty na zadzie, cofanie, ciągi, kontrgalopy czy zwykłe zmiany nogi.

A Efekt daje odczuć, że ma apetyt na więcej. Udowodnił, że konia w typie zaprzęgowym można również bardzo dobrze ujeździć. Praca z nim to przyjemność. Przyjemność pracy z koniem, który chce a nie MUSI. Kłusy z mocnym zaangażowaniem zadu i efektywnym wyrzutem przednich nóg, okrągłe galopy "pod górę" to nie wszystko...U konia również liczy się praca głową. Może tych pierwszych elementów natura Efektowi poskąpiła, ale wynagrodziła go w dwójnasób dając mu dużo końskiego rozumu.

Małgorzata Belicka.